

SOLIDARNOŚĆ POKOLEŃ

Zasada opieki,

rozmawiają: Jola Workowska, Robert Piłat

Czy rozwój cywilizacyjny, słabe więzi rodzinne, brak pracy i miłości zwalnia nas z opieki nad starymi i schorowanymi rodzicami lub opiekunami?

Jeżeli składanie odpowiedzialności za ludzi starych na instytucje społeczne staje się dla coraz większej grupy ludzi akceptowalną praktyką, niemal normą społeczną, to jak wyjaśnić dyskomfort psychiczny jaki osoby te odczuwają oddając rodziców do domów pomocy?

Czy odruchy serca wystarczą do właściwego funkcjonowania rodziny?

Na te pytania próbuje odpowiedzieć Robert Piłat, filozof, autor książek w których dyskutuje między innymi problem o samowiedzy i samozakłamania.

Jola Workowska - *Gdy jestem złą matką, państwo może mi odebrać opiekę nad dzieckiem. Gdy jestem niedobrą córką, urzędnicy nie reagują. Stary, chory człowiek podobny jest do dziecka, więc skąd się biorą takie różnice w traktowaniu?*

Robert Piłat - Rzeczywiście, ten stan rzeczy pokazuje jak niejasna stała się w zachodnich społeczeństwach norma opieki w stosunku do starzejących się osób, przede wszystkim własnych rodziców. Stosunek do dzieci regulują przepisy prawa - w tej kwestii istnieje wystarczająca zgoda, by powstało odpowiednie prawodawstwo. Natomiast stosunek do odchodzącego pokolenia reguluje norma, którą ludzie interpretują na różne sposoby. Nie ma tu wystarczającej zgody, by powstało prawo. Są społeczeństwa, na przykład chińskie, gdzie opieka nad rodzicami jest przedmiotem bardzo silnej normy i sankcji społecznej. My zaś, niestety, mamy w oczach ową genialną pierwszą scenę powieści Reymonta *Chłopi*, kiedy to stara Agata idzie przez pola wypędzona z domu na zimę, by aż do wiosny utrzymywała się sama zebraniem, oszczędzając w ten sposób rodzinne zapasy. Oczywiście większość będzie zaszokowana tą nieczułością, lecz ta wrażliwość wcale nie przekłada się na wspólną, zgodną świadomość tego, co jesteśmy powinni w stosunku do poprzedzającego nas pokolenia.

J. W. - *Prawo zmieniają wybrańcy narodu, a funkcjonowanie norm społecznych uzależnione jest od woli każdego człowieka. Czy można jakoś wpłynąć na świadomość moralną ludzi w tej kwestii? Czy pomogłaby tu rozsądna filozoficzna argumentacja? W jaki obiektywny sposób można uzasadnić troskę dzieci o rodziców?*

R. P. - Mamy tu do czynienia ze swoistym paradoksem: Ludzie zasadniczo uznają normę nakazującą opiekę - stąd odruch odrazy przy czytaniu historii Agaty w *Chłopach*. Lecz uzasadnienie tej normy okazuje się na tyle słabe, że bardzo łatwo ludziom znaleźć wyjątki i okoliczności pomniejszające działanie tej normy. Stawia to w szczególnie trudnym położeniu kogoś, kto sam dla siebie chciałby uzasadnić tę normę, wyjaśnić sobie dlaczego powinien opiekować się swoimi starzejącymi się rodzicami czy dziadkami. Takie uzasadnienie jest potrzebne nie tylko z uwag na perswazję społeczną, czy wysiłki kształtowania dobrego prawa. Chodzi o ideał racjonalnej osoby, której nie wystarczy, że coś czyni, czy pragnie coś zrobić, ani nawet to, że doznaje szczęścia lub odrazy z powodu pewnego działania. Osoba racjonalna chce znać racje swojego działania. Takie pragnienie i wywodzący się z niego ideał jest, jak sadzę, wielkim osiągnięciem kultury Zachodu. Głosi on, że osoba racjonalna nie ma polegać na rozpowszechnionych praktykach społecznych, lecz na sile uzasadnienia, które jest w stanie przedstawić. Ideał ten nie pozwala zadowolić się wiedzą o zwyczajnej społecznej dystrybucji zachowań: wiadomo, że wrażliwość, siła więzów rodzinnych, poczucie obowiązku są jakoś rozłożone w społeczeństwie - jedni okazują ich więcej inni mniej. W krótkiej perspektywie nie można tego zmienić przez filozoficzne dyskusje; osoby, które czują powinność opieki będą ją czuć nadal, a osób, które jej nie czują prawdopodobnie nie przekonają argumenty. A jednak argumentacja jest potrzebna, ponieważ zakorzenienia normy, które są przedmiotem dyskusji, w innych normach i praktykach, które akceptujemy z większą pewnością i przy większej zgodzie. W ten sposób nadaje się legitymizację wysiłkom prawodawców, organizatorów życia społecznego, władzom itd. Taka legitymizacja odróżnia normy od zwykłych preferencji, które cechują człowieka, ale go nie zobowiązują. Nawet więcej: poszukiwanie uzasadnienia odróżnia normy w ścisłym sensie od norm czysto społecznych uświęconych zwyczajem. Ostatecznie powiedziałbym, że normy mają dwa oblicza: psychologiczną i czysto racjonalną. Z jednej strony trzeba w normy wierzyć i przeżywać ich ważność - muszą one rzeczywiście kierować działaniem, wyznaczać czyjeś preferencje i powodować cierpienie z powodu ich łamania - to wszystko są cechy psychiczne. Z drugiej strony normy muszą się wiązać z racjonalnym przekonaniem, że to zachowanie, które norma wyznacza jest obiektywnie lepsze niż inne opcje. Człowiek może na krótką metę preferować to, co sam ocenia jako obiektywnie

gorsze, lecz na dłuższą metę nie jest to możliwe. Dlatego rozważając ważność zasady międzypokoleniowej solidarności nie możemy się zdać na odruch serca, który większości ludzi wywołuje pewne preferencje - potrzebujemy dobrych uzasadnień.

J. W. - *Kiedyś prawo, zasada dziedziczenia, wspomagała ludzi w ich odruchach opiekuńczych...*

R. P. - Tak, zasada solidarności międzypokoleniowej była w historii na różne sposoby gwarantowana instytucjonalnie, na przykład przez prawa odnoszące się do dziedziczenia, przez traktowanie całej rodziny jako podmiotu prawnego. Ponadto strzegły ją pewne własności i relacje naturalne. Ludzie starzy nie byli słabszymi partnerami, mieli bowiem wiele wiele do zaoferowania jeśli chodzi o wiedzę, podejmowanie decyzji. Był to świat, w którym mądrość wywodząca się z doświadczenia miała wielką wagę. Otóż wiele z tych tradycyjnych wparć dla systemu międzypokoleniowej solidarności zanika we współczesnej cywilizacji. Więzy materialne pomiędzy pokoleniami są coraz słabsze, w niektórych społeczeństwach wprost wpiera się wzorzec, według którego każde pokolenie zaczyna niejako od nowa. Dzieci wcześniej i z minimalną pomocą rodziców opuszczają dom rodzinny. Powstają liczne mechanizmy instytucjonalne i finansowe pozwalające na usamodzielnianie się młodych ludzi, zwiększa się mobilność w krajach zamożnych, a w krajach biednych lub trapienych konfliktami rośnie emigracja - w jednym i drugim przypadku więzi ulegają osłabieniu. Wszystkie te zmiany sprawiają, że zarówno prywatne, jak publiczne uzasadnienia zasady opieki stają się coraz ważniejsze. Nie można już liczyć na naturalne, niemal instynktowne wsparcie społeczne w utrzymaniu solidarności międzypokoleniowej. Wiele osób ma wątpliwości i przeżywa w tej kwestii dramatyczne konflikty sumienia.

J. W. - *Liczba domów pomocy wzrasta nie tylko z powodu starzenia się społeczeństwa. Badania naukowe pokazują, że ludzie starzy są coraz bardziej samotni. Czyżby przestała działać zasada wzajemności, głosząca, że jeśli rodzice włożyli trud w moje wychowania, to ja powinnam okazać im wdzięczność, kiedy oni sami potrzebują mojego trudu?*

R. P. - To właśnie jedno z możliwych uzasadnień zasady opieki. Argument odwołujący się do wzajemności jest zrozumiały i silny, lecz niewystarczający. Trudno go zastosować do złych rodziców i to nie tylko tych prawdziwie złych moralnie, którzy krzywdzą swoje dzieci, lecz również do tych, którzy są po prostu nieumiejętni, nie potrafią być rodzicami. Argument nie się stosuje się też do osób, które bez własnej winy nie mogły wiele zrobić dla swoich dzieci, na przykład z powodu wymuszonej nieobecności, inwalidztwa itd.

J. W. - *Może w takim razie lepiej odwołać się do naturalnej miłości i przywiązania dzieci do rodziców?*

R. P. - Niestety owa naturalność nie oznacza automatycznie wielkiej siły. Przywiązanie jest zarazem powszechne i pełne wyjątków, jest też podatne na aberracje. Przywiązanie, które kształtuje się we wczesnym dzieciństwie jest budulcem późniejszych więzi, lecz jest budulcem bardzo kruchym. Chyba zbyt kruchym by opierać na nim tak fundamentalną normę. Musimy próbować mocniejszych uzasadnień. Być może zasadę opieki dałaby się uzasadnić tym, że dzieci będą kiedyś również będą stare i chciałyby żyć w świecie, w którym panuje zasada opieki. Zasada miałaby wówczas niewątpliwie charakter racjonalny, a więc spełniałaby warunek, który wcześniej sformułowałem. Lecz z drugiej strony, odwoływałaby się nie tyle do konkretnej relacji między osobami, ile do pewnego modelu świata lub inaczej, do wyidealizowanego obrazu relacji pomiędzy rodzicami i dziećmi. Argumenty odwołujące się do tego rodzaju idealizacji, a zatem i sama zasada, której mają one bronić jest w jakiś sposób ułomna - nie wiemy jak dokładnie ma się do realnego życia. Poza tym argument ten odwołuje się do pewnych kolektywnych, społecznych korzyści - nakazuje sprzyjanie pewnemu społeczeństwu przyszłości. Wchodzi więc w konflikt z zasadą, że czynienie dobra innym powinno mieć miejsce ze względu na nich samych nie ze względu na kolektywne korzyści. Co prawda ta ostatnia zasada była przedmiotem przedmiotem etycznych sporów i wcale nie zyskała powszechnej aprobaty. Jest na przykład spójna z etyką Kanta nakazującą traktować człowieka zawsze jako cel, nigdy jako środek., lecz budzi dezaprobatę utilitarystów czy socjobiologów. Ostatecznie argument odwołujący się do idealizacji i korzystający ze spornego odwoływania się do przyszłych i kolektywnych korzyści nie może być bardzo silny. Na pewno nie jest ostatnim słowem, jeśli chodzi o zasadę opieki, czy solidarność międzypokoleniową.

J. W. - *A co z argumentem, który wywodzi się z ogólnej zasady opieki nad słabszymi.*

R. P. - Argument ten jest co do istoty słuszny, lecz nieskuteczny, ponieważ stawia rodziców w długim szeregu tych, którym należy się pomoc ze względu na ich słabość, przede wszystkim dotyczy to własnych dzieci. Tu często powstaje konflikt: dzieci nie mogą zajmować się starzejącymi rodzicami, bo bardziej potrzebni są swoim własnym dzieciom. Tego rodzaju postawa, choć może budzić wątpliwości moralnej natury, nie nadaje się do racjonalnej dyskusji; w sytuacji konfliktu obciążenia ludzie są skłonni uważać, że biorą udział w grze o sumie zerowej, to znaczy, że jedno zaangażowanie musi się odbywać kosztem drugiego. Sytuację pogarsza fakt, że dzisiejsze strategie wychowania podszyte są lękiem, dlatego zapewnienie dzieciom przyszłości wymaga nieproporcjonalnych wysiłków i

w istocie nie zostawia wiele energii na nic innego. W dodatku konflikt może powstać nie tylko z powodu własnych dzieci - jakiegokolwiek zaangażowania na rzecz słabszych, - powiedzmy, przysłowiowa misja w Afryce - może dostarczyć uzasadnienia dla braku zaangażowania dzieci na rzecz starych rodziców. Jedno dobro wypiera tu inne dobro. Powodem słabości tego argumentu jest nadmierna jego ogólność. Jeśli ktoś nie ma woli opieki i nie czuje potrzeby międzypokoleniowej solidarności, to łatwo znajdzie tego rodzaju ogólny powód (i zarazem rację), by tego nie robić.

J. W. - *Rozumiem, że argument typu; starzy ludzie są wartością samą w sobie, też jest zbyt ogólny i w dobie rozwoju cyberprzestrzeni, nie da się go utrzymać. Czy tak jest? Czy starzy ludzie przestali być skarbnicami doświadczenia i mądrości?*

R. P. - Obawiam się, że tak właśnie jest. Przyspieszenie cywilizacyjne sprawiło, że tylko doświadczenia poprzedniego pokolenia nie niosą ze sobą automatycznie mądrości. Wprawdzie dzieci czerpią wciąż z doświadczenia rodziców, lecz akceptują ich wiedzę dopiero po jakimś czasie, kiedy sami dochodzą do pewnego wieku - często jest już za późno by zrozumieć wkład poprzedniego pokolenia we własne życie i naprawdę z skorzystać z doświadczenia rodziców. Poza tym, czerpanie z doświadczenia jest mało wybiórcze; przenosi w przyszłość zarówno dobre jak i złe wzorce. Jeśli chodzi o budowanie świata, w którym obecnie żyjemy, nowe pokolenie doświadczyło dotkliwej destrukcji zgotowanej przez poprzednie pokolenie, najpierw wojenne, później zimnowojenne, wreszcie cyniczne pokolenie naszej części świata zawłaszczające rzeczywistość społeczną po komunizmie. Wszystko to czyni współczesnego człowieka ostrożnym i nieufnym w stosunku do poprzedniego pokolenia. To oczywiście bardzo łagodne wyrażenie: w istocie wiele osób odczuwa wstręt i bunt w stosunku do świata pozostawionego im przez ich rodziców, czy to w wymiarze prywatnym czy społecznym.

J. W. - *Kant domagał się, by działać według maksym, które mogłyby stać się prawem powszechnym. Czy i ten imperatyw kategoryczny staje się nieaktualny? Czy mógłby posłużyć do uzasadnienia zasady opieki?*

R. P. - Owszem, jest to propozycja do rozważenia. Argument byłby wtedy trójstopniowy. Najpierw trzeba zrozumieć, że opieka powinna wynikać z szacunku, potem pokazać, że szacunek wynika z faktu, że wszyscy uosabiamy prawo moralne, a wreszcie odwołać, że prawo moralne rzeczywiście jest dostępne wszystkim jako pewna zasada racjonalna wynikająca wprost z rozumu, a nie z przygodnych zwyczajów czy przekonań. Lecz niestety problemy pojawiają się już w pierwszym kroku, nie mówiąc o pozostałych, które są przedmiotem gorących debat w filozofii od czasu Kanta. Szanujemy przecież wiele osób nie

odczuwając w najmniejszym stopniu imperatywu opieki w stosunku do nich. Bez dodatkowych założeń nie posuniemy się dalej na tej drodze argumentacji.

J. W. - *Może zatem ratunek dla obowiązywania normy opieki nad starymi ludzi ukryty jest w nas samych, w naszej tożsamości? Może jest tak, że jeżeli nie będziemy się opiekować rodzicami/opiekunami, to stracimy szansę na bycie sobą?*

R. P. - Tak, to silny argument pod warunkiem, że nasze kryteria tożsamości rzeczywiście zawierają relacje do innych i zasady moralne jako istotny składnik. Tymczasem ludzie budują swoje tożsamości na bardzo różnych zasadach. Mówiąc żartem, bycie kibicem pewnego klubu lub tatuaż na skórze może być silniejszym składnikiem tożsamości niż relacja do rodziców. Zresztą to nie do końca żart. Widzimy dziś chyba takie tendencje w szeroko pojętej kulturze Zachodu. Systemy tożsamości są po prostu zbyt niestabilne i zależne od różnych wpływów, by stanowić oparcie dla moralnej zasady opieki.

J. W. - *Czy mamy więc zakończyć całkowicie sceptyczną nutą wrócić do punktu wyjścia, mówiąc: niech każdy robi tak, jak czuje?*

R. P. - Rzeczywiście byłoby to rozczarowujące. Przychodzi mi do głowy pewien argument i w tej chwili wydaje mi się on lepszy niż inne. Wszystkie argumenty, o których dotąd mówiliśmy zakładają, że dzieci są działającymi, a rodzice są przedmiotami ich działań. Norma jest nałożona na następne pokolenie, bo to jemu przypisuje się sprawczość. Najpierw nakłada się tę normę, a potem próbuje się myślowo walczyć z argumentami i środkami praktycznymi, do których sięga (lub mogłoby sięgnąć) to następne pokolenie, się od normy opieki uwolnić. Chcę zasugerować inny argument. Opiera się on na odwróceniu relacji powinności. Powinność nadal spoczywa na rodzicach niezależnie od tego, że to oni potrzebują opieki. Rodzice nigdy nie przestają być opiekunami swych dzieci. Relacja opieki, o której tu mówimy jest tworzona i utrzymywana w przede wszystkim przez rodziców. Wprawdzie to dzieci mają dokonać pewnego wysiłku i muszą czuć się do tego zobowiązane, lecz to zobowiązanie jest pochodne w stosunku do stałego spełniania przez rodziców ich własnej normy bycia opiekunem. Opieka jest, zgodnie z tym argumentem, relacją symetryczną pomiędzy równoważnymi osobami, a nie relacją podmiotu działania do przedmiotu działania. Przerzucenie ciężaru normy tylko na ramiona dzieci - jakkolwiek byłyby dorosłe - jest odwróceniem istniejącej już relacji powstałej na mocy bycia rodzicem. Takie odwrócenie jest arbitralne i nienaturalne, dlatego wymaga mocnych uzasadnień i żadne z wcześniej podanych nie mogło nas zadowolić. Każde z tych uzasadnień zamieniało rodzicielstwo na pewnego rodzaju transakcję, której drugą stroną jest zobowiązanie dzieci. Tymczasem sądzę, że nie ma drugiej strony: rodzicem jest się przez całe życie. Odwrócenie

odpowiedzialności za relację opieki jest w istocie aktem wyzbycia się swego rodzicielstwa na rzecz pewnych roszczeń formułowanych na podstawie tej relacji. Oczywiście jest to postawa paradoksalna. Nie można mieć roszczeń na podstawie tego, z czego się zrezygnowało w zamian za prawo zgłoszenia tych roszczeń.

J. W. - *Ale jak można wymagać od rodziców, by po pracy całego życia dalej byli odpowiedzialni za relacje uzasadniająca zaangażowanie ich dzieci?*

R. P. - Spójrzmy na problem z drugiej strony: Jak można tego nie wymagać? Gdzie leży punkt, w którym można przejść od własnego wysiłku rodzica do żądania wysiłku od dzieci? Kiedy można odwrócić wektor zaangażowania? Nie wydaje mi się, by istniał taki punkt. Każde jego zdefiniowanie odwoływałoby się do języka transakcji, a nie do relacji rodzicielstwa. W samym rodzicielstwie nie istnieje skala, czy logika, która pozwalałaby na tego rodzaju operacje. Powinność nałożona na dzieci nie opiera się nie na oczekiwaniu, że będą kochały rodziców, ani na zasadzie wdzięczności, ani na zasadzie szacunku. Wzajemność nie jest zewnętrzną w stosunku do relacji rodzicielstwa, lecz tkwi w jej wnętrzu. Opiera się na tym, że dzieci są kochane przez rodziców i do końca doświadczają pewnego dobrodziejstwa, bez którego życie obu stron relacji byłoby niepełne. Dopiero na tak ustanowionej relacji może bezpiecznie spoczywać zobowiązanie do opieki. Jest ono wewnętrznym składnikiem relacji rodzicielstwa, a nie społeczną, prawną czy moralną konsekwencją zajścia relacji rodzicielstwa. Inaczej mówiąc chodzi tu o zobowiązanie do tych czynów, które służą do dalszego, tak długiego jak to możliwe, przebywania w obrębie relacji ufundowanej przez bezwarunkową miłość rodziców.

J. W. - *Dlaczego los, patetycznie mówiąc, ludzkości ma być uzależniony od emocji, a nie, co wydaje się trwalsze i bezpieczniejsze, od troski. Sądzę, że obowiązek opieki można wytłumaczyć nie odwołując się do miłości ale do troski, która jest automatycznie wpisana w wartość rodziny. Rodzina jako wartość jest dobrowolnym systemem zobowiązania i te nasze powinności nie zanikają wraz z rozwodami i separacją. System troski to swoista zmiana języczka uwagi na wadze wartości rodzinnych; kiedyś my, jako rodzice, opiekowaliśmy się tobą (czy to wynika z miłości czy z korzyści finansowych - nie ma znaczenia) a teraz ty (dziecko) masz opiekować się nami.*

R. P. - Troska to oczywiście bardzo ważne pojęcie, lecz nie jestem pewien, czy może służyć jako uniwersalne uzasadnienie zasady opieki. Właśnie dlatego, że jest systemem dobrowolnym i niekoniecznie symetrycznym. Po pierwsze, troska nie płynie z konieczności; są pewne mechanizmy biologiczne, które uprawdopodobniają troskę w stosunku o dzieci, ale jej nie uzasadniają. Są mechanizmami, a nie normami. Mechanizmy mogą się zepsuć.

Nie oceniamy ich w kategoriach moralnych, tak jak nie oceniamy moralnie młodej matki, która przez nagłe zaburzenie gospodarki hormonalnej doznaje głębokiej depresji poporodowej i nie chce zajmować się własnym dzieckiem. Po drugie, za troskę należy się wdzięczność, a nie „zwrot” troski. Nie widzę silnej normatywnej zależności pomiędzy doświadczeniem troski i jej świadczeniem. Chyba że uznać, że jedynym możliwym sposobem wyrażenia wdzięczności za troskę jest własna troska. Nie wykluczam tego. Być może tak jest, lecz nie mam pewności. Jest wiele wspólnot opartych na wzajemnej trosce, lecz wszystkie one niosą ze sobą pewien element arbitralności. Osoby homoseksualne wyrażają często intencję założenia wspólnej rodziny, którą rozumieją właśnie jako wspólnotę opartą na uczuciu i trosce wzajemnej. Lecz tego rodzaju wspólnoty nie łączy naturalna więź z troską, która ukształtowała się w tych rodzinach, z których osoby te same pochodzą. Tamta troska była wewnętrzną własnością relacji rodzicielstwa (oczywiście w sensie idealnym, ponieważ w rzeczywistym świecie wielu rodziców na pewno nie wykazuje dostatecznej troski). Troska rozumiana jako autonomiczna podstawa wspólnoty w pewnym momencie zrywa z relacją rodzicielstwa. Opiera się a innych źródłach: uczuciach, przekonaniach, wspólnym stylu życia, sprzecznie wobec rozpowszechnionych praktyk i przekonań itd. Źródła te mogą same w sobie cenne, lecz są po prostu inne. Nie sądzę, by bardzo nam pomogły w poszukiwaniu uzasadnienia normy nakazującej międzypokoleniową solidarność.

Ostatecznie, pomimo mojej sympatii dla argumentu odwołującego się do trwającej relacji rodzicielskiej i jej wewnętrznej normatywności, sądzę że osoba pragnąca wiedzieć, że działa na podstawie słusznej normy, która jutro na skutek jakichś okoliczności nie straci ważności, musi sięgać do różnych źródeł i różnych argumentów. Czasem trzeba się powołać na wzajemność, czasem na model świata, w którym chcielibyśmy żyć, czasem znów na naturalne więzi czy troskę. Narzuca to wysokie wymagania naszej racjonalności, ponieważ racjonalny podmiot musi umieć się poruszać pomiędzy tymi systemami uzasadnień dobierając je umiejętnie do sytuacji i dostrzegając krytycznie ich ograniczenia.